

To lubię!

Mariusz Kalandyk

Gdybym królem był...

To za podszeptem koleżanki... Ten tytuł i myśl lotna tudzież niebanalna!

Wielu z nas myśli przeciwnie, iż myśl owa płocha jest i pychy niebywałej pełna. Wiemy wszak, co się dzieje, gdy królem zostaje ktoś z nizin – prostaczek Boży, natchniony prorok sprawiedliwości i solidarności serdecznej, czynionej wszem i wobec naokrągło.

Zanim Chrobry został królem, kto nim był wcześniej, kochanie? No kto?

Wiadomo – Piast Kołodziej, Pierwszy Król, Król nad króle, ojciec i trybun ludowy, moc pancerną duchową mający w sobie i mądrość wielką, która wyniosła go nad inne, nie pozwoliwszy w pychę popaść ani w pozostałe podstępne pokusy władzy. Obserwujemy je dzisiaj i wiemy, od jak dawna zżerają różne takie typki, krew królewską mające nawet w sobie i setki pokoleń królewskich w spadku. Osobniki owe z racji zasług dawnych przodków swych, na ten przykład radziwilnych arystokratycznych i dziś z wiarą w moc Bożą na ziemi i prerogatywy dla nich oczywiste z mocą ową związane, władzy się domagają i uszczęśliwić nas wszystkich pragną.

Piast Kołodziej nie wpadł chyba wtedy na to, że można bogów swych zacnych w puszczech dookolnych zamieszkujących na świadków swej żądy powoływać, a gdy trzeba – to i posłuch ich kosztem czyniony – zyskiwać. Groeber niejaki pisze, że Piastów podobnych wielu w on czas bywało, wśród wielu zresztą plemion zamieszkałych, a bliźnim wtedy żyło się i lżej, i mądrzej. Nikomu albowiem nie przyszło do głowy, by wspólnie wytwarzane dobra niesprawiedliwie dzielić, zagarniać ich znaczną część i utrzymywać, że to oczywiste jest, słuszne i święte nawet.

Gdy ktoś mocno podchmielony pomysłem wyżej przedstawionym wchodził na ścieżkę przemocy i przymusu, rychło zostawał przywołany do porządku. Królowie bywali bowiem wybierani na czas jakiś, zmieniali się cyklicznie, na przykład w zależności od pór roku zwawo Ziemię obiegających, a gdy już z baranem na tronie poradzić sobie nie było można, opuszczało się go zgodnie hurmą i wybierało nowe miejsce do zamieszkania. Bez niego.

Nikommu jeszcze pieniądz i skutki wynikające z wymyślenia owego genialnego wynalazku snu nie przerywały; obowiązywały inne reguły: proste, uczciwe, czasem o rzewną głupotę z naszego punktu widzenia się ocierające; wszak w procesie wymiany usług na wzglądzie miały dobro bliźniego, a nie hasło dzisiejszych speców od upłynniania tego i owego: „Widziały gały, co brały”.

Bycie królem w czasach owych, słusznie minionych, o klimaty bliższe edenom różnym się ocierały, nie mogły więc wiecznie trwać i szybko minęły. Nastąpiły czasy rozwoju, prosperity, postępu i „królowie wszystkich krajów łączcie się” w zbożnym celu umacniania nowych, słusznych, trzymających za rogi ludzkie stado – reguł. Monarchie owe rychło jednak walczyć zaczęły o wpływy, terytoria, złoto, klejnoty i władzę nad ludami tak rozległą, by słońce nad lądami zarządzanymi nigdy nie zachodziło. Wojny wtedy sprawiedliwe (innych przecież nie było) organizowano, batalie wielkie, wyprawy przez dziejopisów opowiadane w te i we w te w taki sposób, by zawsze lepszy profil władcy sprawiedliwego i mężnego było widać. Słusznie tedy pruski król Fryderyk II Wielki raczył zachęcać do walki swoich jegrów, chłopów na schwał: „Psy, chcecie żyć wiecznie?”. Wszak na wojnie „najdzielniej biją króle, a najgęściej giną chłopcy”.

Słusznym i sprawiedliwym było więc i to, by przewagi swe na polu chwały ukazywać krwią poddanych swoich szczerze rozlewając. Potem wymyślono zaczarowane słowo „patriotyzm”, by chłopom różnym się wzajemnie nie było smutno, a kaleki i urwinogi mogły się męstwem swym chwalić dziewczkom gładkolicym.

Tak – uprawianie polityki poprzez wojnę, tak zacny Clausewitz prawil, logiczne było, a nawet skuteczne. Bycie królem oznaczało bezpośrednio widzenia z Bogiem oraz budowanie wizji wielkich, przymierzanie się z tym lub owym, potem rozmierzanie z tamtym i owantym, by radość ludziom dawać i podziw wielki wywoływać dla mądrości swej i przezorności...

Warto więc być królem, mieć dworzan, dziewczki służebne, jajecznicę rano i najlepszą kawę, podtrucie czasem ciocię dla kaprysu, zakłuc stryjcia ku przestrodze – jak to w idealistycznym tonie notował Tadeusz Chyła...

O czym to ja... Acha. Gdybym był królem, to bym nim był i koniec, kropka! Wszak bardzo dobrze być królem, „choć to świnia i krwiopijca”.

Mariusz Kalandyk